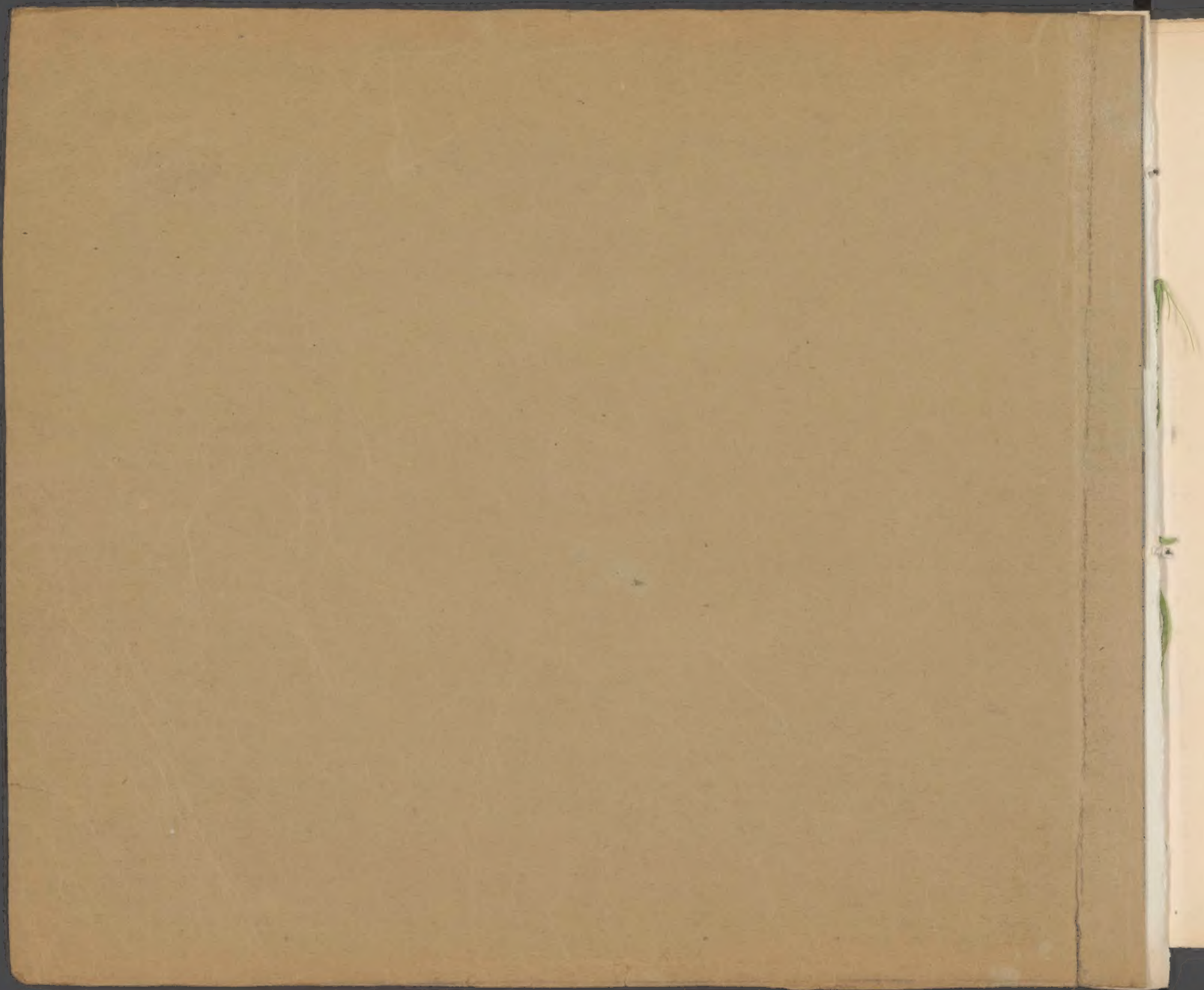


9758

*Nocleg w Łestochowie.*

XIII.







11

~~June 15 1845~~

1

## Wracleg z Łęstochowic.

W r. 1886 na początku września, po 3 miesięcznym pobycie u brata mego mego, Stanisława Kiełlińskiego w Polstowie w Radomskim, powracaliśmy do Krakowa, idąc do stacji kolejowej Piekłan. Wyjechaliśmy wczesnym rankiem, gdyś dzień zapowiadał się gorący. Poręwanie z kochaną rodziną i myśl, że z powodu wczesnych trudności i szukania paszportowych zapewne nieprzedko można się zobaczyć, usposobiło nas miło, a widok monotonnych równin radomskich, ugodnych, zielonych miasteczek i tych malutkich wiosek, usposobienia naszego rozproszyć nie



2  
mogł a nawet nasza pięcioletnia córka,  
szybko srebrzysta, jakos' samikła. Upadł  
poera nam dokucrać. Ewa wórkę sa nam  
z pakunkami jadaca, nasza sturaca, etulotia,  
kwała się na wysoko wystawem siedzeniu.  
Jak kójaco drżała na czołowiek widok, pię-  
knej przyrody, mieliśmy wkrótce doświad-  
czyć, wjechawszy w spacerale lasy wiekłańskie.  
Oderiwajacy chłód w cieple oborynich dres,  
upajajaca wóń lasu, świeża, mława podria-  
dła na nas rokosnie. Postanowiliśmy ter-  
razar zrobić tu nasz namiot, posilić ducha  
i ciało a dać wytchnąć męczonemu koniom.  
Alle zawołue są wszelkie ludzkie rachuby.  
Zaledwie wysiedliśmy, zaledwie wróciło

koce na umywanie, i rozpakowano smaczne ra-  
pasy podwójne, a córka, matka i bowa, obumaz,  
Pospiech, poczęła zbierać śliczne jesienne,  
porionki, kiedy z lasu, jakby z pol. rzeźni,  
wypadło magla. O konnych korać i świdru-  
jąc, nas w rystkich wrokiem badawczych,  
nie pozwolili się wsiadać ani, zagłębiać,  
w las a jakiś starszy rariadał od meira,  
legitymacyi całego personelu. Podczas gdy  
chłosta, niby odkrytywał podanie przez me-  
go meira paszporty, kornie, takowem okian,  
rozkażi na matra rapasy a wstasera na  
butelki....

Przyczyna gęsto wstawionych strary w sko-  
licy był stwisy pobyt cara Aleksandra III.



4 Spale i majacy nastąpić w najbliższych  
 dniach powrót jego do Petersburga. Wiedzie-  
 liśmy o tem, lecz nie przypuszczaliśmy,  
 aby forpocztę aż tak daleko od linii ko-  
 lejowej sięgały. Kozacy, porokomawscy się  
 nie jestesmy bandytami ani anarzysta-  
 mi, do czego zapewne poryczyła się popraw-  
 na i cysta ruszczyzna mojego męża, poro-  
 bili nam iść i odpocząć nieco, lecz sta-  
 wawszy zdala nie spuszczała nas z oka.  
 Zgadac jeszcze z dobrą godziną porępiekum  
 borem, przybyliśmy na stację wiekłań,  
 majątku hr. Platara, samiecniowego w istny  
 obór moskiewski. Tu powtórzyły się indaga-  
 cye z dodatkiem podnoszenia i opukiwania,



naszych kufrów, podejrzewanych o zawartość  
 u. p. naszymy pickielnej lub czegoś podobne-  
 go. Nie wolno nam było ruszyć się z budynku  
 stacyjnego przez kilka godzin. Andre-  
 us, rzytowani odetchnęliśmy wreszcie w wa-  
 gonie, w pociągu wiodącym do stacji Koluskiej.  
 Powiem, dzień powrotu kara, trzymamy się  
 w ścisłej tajemnicy, więc przez 2 tygodnie po-  
 stoisz węgry spała a Warszawa przesadnie wy-  
 ta wojskiem. Wśródnie biali się namioty,  
 lśniły stajnie w kory karabiny. Dozwolone  
 ustawienie po bokach toru, w odstępach  
 200 kroków, w pozycji atakującej, odwróceniu  
 od poręgującego pociągu, aby <sup>nie</sup> mógł się doń nie  
 zbliżyć. Wojskowi inżynierowie kazali dzień



6

i nocą koto tohu, udierając młotkami  
o surowy dla wypróbowania ich wytrzymałości  
i pewności. Zaprawdę, tylko władca Ksrech-  
rosy, mógł sobie pozwolić na tak, rzytkomę  
podwór. Ech, jakie cudnie wiodło mu wra-  
z miedzią swoją, iście!... Chyba tak liczyć  
strany i wieńców swych pretencyj, właśnie  
w tej podwórzy między Spalą a Wisklaniem  
skradziono wszystkie srebra carskie przez  
otwór, w suficie wagonu myśli.

Pórnym już wielokrotnie dobiegliśmy nareszcie do  
Kobuszek, lecz tu nam oznajmiono, że po-  
ciąg do Ławicy na czas nieograniczonej wstary-  
mano. Właśnie tego budynku stacyjny  
był w przebudowie, a wszyscy pasażerowie  
w sali restauracyjnej musieli się musieli.



zdobywszy kacię, weryguowani usiedliśmy  
 na liternych naszych wężach. 4. porocimym  
 ragn sali restaurator, etienne, gościł poro-  
 ciedziącą i ciemnyki rodinę. Gwar z tomy  
 mowy, licne toasty i bardzo poufale mym-  
 renia, ucnie rodinnych, nie jakie tyl-  
 ko sentymentalne etienne i publiczne  
 miejscu zdobyć się mogą, wszystko to roz-  
 wiało nasze projekta wypocynku i choćby  
 chwilowej doświaki. Jedną z pociech, amory-  
 kauskich, pięcioletnia, drzewcyka, rozpo-  
 creta, tuncie po sali, sztukając, jakby pasto-  
 ratem, ogromnym parasolem w bodogę, przy-  
 spiewując sobie. Po północy dał się słyszeć  
 huk trąbąjącego pociągu. Kéktóry zowa-

na publiczność, wręcza się zdobywać miejsca.  
 Udało nam się usadowić wygodnie w po-  
 driadach. Cóż! raporty nasze były w gwardii  
 w tej podwórzy ani dalsza nasza, ani ciało  
 nie, całkiem spokojne. Prawie równo z 3 cieniem  
 drzewiennym, istniejący konduktor obdaruł  
 nas towarzystwem ułodej pary świąt ra-  
 strowej, która podzielała się granicę. Sko-  
 da pań, usunawszy się z ręką naszą  
 drobne bakule w kąt półki, umieściła  
 ostronie, kolosalnej wielkości bukiet ślubny  
 z tuberocy, kwiaty, którego piękność po-  
 driviam, lecz rapach, wstasera w tak  
 ciasnej przestrzeni porzuciła, umie o  
 miłości; pan ułodej zaś wręcza nam nas iscu



baryliarkowe spożycie, i pewnie radby był  
 wyrzucić nas stamtąd... ale tego nie braliśmy  
 wcale do serca. Wagle docieramy niepowodzenie,  
 z usunięciem trochę kwasu w rapy ta  
 dobać jedzeniu? Ostryżarscy, że tylko do  
 chrestochony rozjaśnić swoje doświadczenia,  
 oblicze, a my dobyliśmy wspaniałą bombę, którą  
 pocrestować nas niekoniecznie, warszawskie -  
 mi cukierkami.

O Lgij - z rana staliśmy w chrestochowie.  
 Mał. Dóje pośredni strzał mieszkanca w du-  
 żelskim hotelu a my, kobiety u mnie weszli-  
 my do poczekalni a Szwarcem sali bufetowej.  
 Półek rosyjskich oficerów, rapijających her-  
 batę z ciastem, widocznym porównaniem,

zabawiało mnie słuchaniem koncepcjami muz-  
 yczną, czytaniem i rozmową z wolną parą  
 bufetową która w nas tylko widziała desce  
 zabawienia w sytuacji uśmiechającej... Mój  
 kwadrans, które mam się w końcu mydla-  
 ty a mój nie powraca. Obawiam się o siebie  
 godziwie pojawić się z omawianiem, i w ja-  
 kimsz trzeciorzędnym hoteliku w pobliżu  
 dworca, udało mi się znaleźć 2 pokoje.  
 Było po prostu zabrać naszą tobołkę, co  
 widząc, porządkiem bufetowa poranny kawa i rano  
 i śniadania, aby się wraz z nami myć  
 z soli, bo czas był już najwyżej, gdyż ofi-  
 cernie upiwny się poculi się amantem.  
 Umknęliśmy wraz z bufetową, błądząc  
 nas o opiekę, jeszcze dożyje iresztu i doro-



ca. — Po całodniowym spacerowaniu, byliśmy  
już obojętni na dźwięk braki i ydowskiego  
holca, pragnąc już tylko snu, do którego  
pokrywszy się kołdrą, było ydowski bęty.  
W większym pokoju, ułożyłam się z moją cór-  
ką i franciszkanem; mój mój obojętny w ma-  
łym pokoiku i zapaliwszy papie-  
ros, czytał jeszcze gazetę, kiedy rozległ się  
w korytarzu jęgot babki i jakiegoś dwu star-  
szemu imieniu, zajęły sąsiadów numer. Mój  
mój cieszył się doznaniem snu, lecz ja poiryna-  
łam się i nadzieję spokoju, kiedy sąsiadki  
poczęły głośno myśleć na cześć oknońskie br-  
dy i wieść, tarka na los swój niecierpić.  
Słuchać i kłóssu walizami w celu zabawy kano-  
wania, ale wszelkiej pewności drzwi do pokoju

mojego meza, w którym przez wielkie szpary  
 widać było światło. Ciągłe wrzaski się trzęsk,  
 dźwięki i lichym samku pod naporem puszcili  
 i jejność. Najgłębszym uglem, istnie-  
 ciem i wściekłością i borydka, uwalniała  
 się wraz z posuwana walizką na środku pokoju  
 mojego meza. Powstał wrzask obu pań i  
 niepochołone epitety rozgrywały się pod adre-  
 sem niewinnego sąsiada. „Po podstęp, to  
 wrzask, planowana napad”, wreszcie ta  
 rozstrzelana jejność. Mąż mój spokojnie  
 leżał w łóżku, reflektował sąsiadkę słowa-  
 mi: „Chyba adresem się pamiatać, po-  
 ciebie nie ja ale pamiatać mnie napadła.”  
 Pocieniał drzwiczka nie było, co było wypadło  
 na korytarz, wstając z łóżka. Przysięgł no-



respanu myślnie hotelowy z zapewnieniem,  
 że nie jesteśmy opuszczani, ale bardzo po-  
 radnie i familijnie państwo. Elżbieta tak  
 pochwlebnie świadczyło musiało porzucić  
 wózek i groździe dla zabicia tużymio-  
 wanych drzwi, na cieniu reszty spow. czasu, tak  
 że 'docekalismy się switu. Wtemyśpani  
 i głodni udaliśmy się do pobliskiej cukierni,  
 gdzie po dobrej, gorącej kawie i wy-  
 bonnych, wielkich ciastkach, pokorepiwszy  
 wózek ciała, podaliśmy na Yasmę 'Góra  
 pokorepić ducha i odnieść chęć i D. el. P.  
 Wyruszyliśmy z państwa tego uatrakcyjnego, zwiedziwszy  
 klasztor i skarbiec, nacięliśmy ocy por-  
 piczym widokiem z wózków fotelowych,  
 o 2-giej popołudniu wyruszyliśmy w dalszą

drogę. Oglądając granicę, ostatniemu włoska-  
łowi, stojącemu na moście, con losia, słu-  
żące nasza z radowością na poręczeniu  
pokarata jeryk.

Dojeżdżając do Szcra kony czułam obawę  
przed rewizją naszych kosior, wiedząc  
że gdy idzie o wiktualie, celnicy austriaccy  
w gościnności nie ustępują włoskałom.

Udało nam się jednak porwieć i ucho-  
nić nawet przed krakowską akcyzą agrum-  
ny, kamienny garnek z powidłami i mocz-  
konfitur i wiejskich pysmusków, któ-  
remi nas kochani krowi obdarzyli.



Jeżeli wspomnienie z lat dziecięcych.

Porygodła z piekaniem.

Pewnego letniego popołudnia, my brata, się matka  
moja w towarzystwie jednej z naszych  
par do ogrodu Botanicznego, gdzie, usiadłszy  
na ławce koło sadzawki delektowały się obie  
miłym chłodem i błogą ciszą, przerywaną  
tylko od czasu do czasu rechotaniem ogromnej  
wopuchy, usadowionej na brzoju męteki na sta-  
wie i mrywającej takie rozkosze miłego powietrza.  
Była to widocznka, dymygentka, chłom, dająca, mak-  
do rozporecia. koncertu iabiego. W tejże chwili  
ukazały się po przeciwnych stronach sławu dwie

panie i małą dziewczynką i pieskiem, który  
 podrażniony głosem wpuchły pocrap i głosem  
 upadającym biegac koło stamu, co dziewczynkę.  
 biegającą także za psiem śmiejącą do siebie.  
 Wagle piesek wziąwszy w usta, wrucił się  
 w wodę, pływając i pocrapku raćno w stronę  
 wpuchły, lecz będąc już blisko wysypki  
 pocrap rukać cować głębiej i powrócić.  
 co widząc dziewczynka mybuchła głosem  
 płaczem a i panie pocrap korycąc o baluszek  
 dla swojego faworyta, Lecz nikt się nie ma-  
 lał w pobliżu. Właśnie ureszcrającym ogwari-  
 elatka moja, wzmrusza ialcem dziecka i reje-  
 ta litością nad tożacem wiecześnie, widząc  
 że piesek ukażał się jakoś bliżej brzoju.



sunęła się po trawę pokrytej robelce, chcąc  
piętką dostać reka, lecz po silniejszej trawie  
poślizgnęła się, wpadła do stawu po pas.

Poruszenie wody odwróciło się ku wyspce,  
ale matka widząc iż sadzawka nie jest  
zbyt głęboka, biec w gorzkim stramie,  
zdając się uchwycić młotkowanego i osłabionego  
piętką na czas jedzenia. Obecne panie, wspólnie  
wsiłkami pomogły matce wydobyć się na  
brzeg suchy, obsypując ją tysiącami słowa-  
mi podzięk i dziękuję, która nie uwierając na  
nieoczekiwaną i niełatwą rzecz, pokrytą postać,  
matki: wruciła jej się na szyję, przybierając  
takie postacie nieszczęść. Cóż to zdawało się, krót-  
ką tylko chwilę, ale teraz nastąpiła nawała

jak wydobyc się z tej komorniej sytuacji.  
 Srebrzysiu ogień był dość justy. Matka pod  
 osłoną turek pań porośnięta się chyłkiem  
 do mieszkania ogrodnika, gdzie i ona jego  
 pomogła jej ściągnąć z siebie mokry odzież  
 i podług poirzyła swojej odświętnej sukni.  
 Elżbieta toaletę matki nie poświęca  
 swawoli, tylko paucyfiki pałty ofiarę.  
 Sprawdzonego do ręki powróciła matka do  
 domu, porękać się odwrócić do meta-  
 morfoz swej pań stugom uściskanie o całej  
 sprawie. Czarajutor dopiero dowiedział się  
 bicia na miejscu o mimowolnej kapteli co-  
 mu a gdy wyrarł niepokój o jej zdrowie a lakie  
 o to iść. Baby z tego plotek uawbia, mach-  
 nawszy ręką rzekła matka: „dłowa jestem



a o babkie gadanie nie słucham."

## Kobyłka.

Wr. 1852. Kiedy mieszkałszy w jessere, w domu  
wujas Steinkellera przy plantach, pierwszego dnia,  
postrząsał matką swoją, idąc do chodzącego,  
koryki i nawoływającego iydowskie. Gdy też już  
określił chwilę, powoli podszedł matka do  
okna i spostrzegła na - przez szerokość plant  
oddalającą - dwoje jędrzej wózek małakłowa-  
ny pakuszkami, a przy nim, rozpuszczającego  
i yda, okładającego chudego konia, wielkości-  
nie bierskiego. Wyprzedziła wiec widocznie,  
nie miała już siły ciągnąć wózek. Obrócona,  
wstrętnym widokiem, wystąpiła natychmiast stę-

iacego, aby powstrzymał ryda w jego zaręczności.  
 eńtem sturacy doszedł do drogi, jak i pod niemi  
 wyszedł drugi. Współmyślnie, furmana i grubą  
 łaską bił konia, z całej siły! Sturacy wyrwał  
 z rąk ryda łaskę i smignął ją w powietrze.  
 Tak wysoko, że na doremne kasztanowym rawie, a  
 czemu jeszcze bardziej wzrastając, rydzi poculi  
 nieskręsilną skapę, bardziej jeszcze smagając.  
 Tego już matka nie mogła mieć obojętnie,  
 porabiała planty i tu dopiero odkryła całą gro-  
 zę tego rajścia. Szkapia, istny szkielet, i ob-  
 tartemu od powiazań w grubą węzły uporczy-  
 ał do kości bokiem, brodzą, kowia, i licząc  
 na grzbiecie ram, kło. Nojem obśiadali słotliwe  
 muchy, staniała się na dobiegach nogach dętać  
 ciekło. Matka, mój, widać i matkę tegoż



go a nawet pobliżliwego usposobienia, musiała  
 zdobyć się na stanowczość i energię, kiedy  
 było o ludzkie a nawet i zwierzęce cierpienie.  
 Wtedy i goniła ją myśl: „Wyporegaj skapę na-  
 tych ludzi, widziałeś ich zdychać i mścić!”  
 „Eby, ona jest zdrowa tylko cępa, a meszyna-  
 me kobete” odpowiedział jej. „Wyporegaj, z  
 półpręta, matka, inaczej dam ci do po-  
 licyi!” Gdy więc się jeszcze wahała dodała: „Ku-  
 pię ci kobyłę - ile chcesz za nią? Był widział  
 że skapa była chwała paść swoje i nie będzie  
 uczucia pomocy koczowniczej, jej, po  
 krótkim swargocie i towarzyszeniu, załatwiła za  
 kobyłę 3 złr., którą to swoją matkę natychmiast  
 sprzedała. Wyporegowo ofiarę i wydała, jakby popy-

chając worek z całej siły podaryli w stronę  
dworca kolei, lekko więc się jednak ogładając  
w stronę pobliskiego gniazda policyi.

Skatowancie ciężko zwinęła, stymulując cięzarnię.  
woluntkiem leżącym przyszedł do naszego domu,  
gdzie mieszkaliśmy w szopie obok słajni.  
Stein kellerowski, odpocząwszy nieco, napiło  
się i pojadło sobie owsa z apetytem. Pociesza  
nasza sturba i stangret mijali się  
mimocieżem biedactwa. Działo się to wszystko  
w skwarach letnich potuchach, kiedy plaoty  
były puste, więc oberło się bez zbiegowiska.  
Do obidwóch dopiero przyszedła się matka do  
swego wiernego sprawnika. Ojciec nieco  
się rozprasował i rzekł: „cóż Charuim, co  
też i tym faulem woliemy? Kobyla



zdecydować i będzie kłopot a jak porzuci to  
 jeszcze większy będzie bo który kogo wiec będzie  
 mieć staranie? " Tu już my dzieci wszyscy  
 zawołaliśmy: " Tatusiu, Tyś kobyłkę pie-  
 legnować będziesz a tatus już myleć! "  
 Elżbieta dodała: " Chodzi o to żebyś wiedział  
 białaczkę a ułitujesz się nad nią. " Jakże  
 na wielok skażony, srhapy padły sło-  
 wa oburzenia, pod adresem tego, zaraz też  
 ojciec napisał receptę na miśc gojąca  
 a matce polecił przygotować domowe płó-  
 ciennicę do opatrunków. Bracia szybko złatwi-  
 li te sprawy i bez strachu czasu poruszy-  
 pilismy wraz ze służbą do pracy. Na ogólnie

Tam, galeria marmurowa, wisiące się do stajen-  
 ki. Jakoby dźwięki szumiały, na raris ty-  
 le tylko mogłam uchwycić dla pacjentki.  
 Dygnęła wykręcając, ię kółka wewnątrz torii.  
 Jest równa, ię ma jeszcze wszystkie zęby,  
 ale zwięzła szkieletowa, zagłodzona, more,  
 jeszcze odryśka siły. Wierze powierzonemu,  
 trudniej jej będzie przywrócić, gdy i siro-  
 myta i bliżej roztacza; skapła centko-  
 nana roztacza. — Od tej chwili kobyła  
 stała się przedmiotem starania <sup>i opieki</sup> całego domu;  
 szybko zaczęła przychodzić do sił, rany się  
 wygoiły, boki wypiękły, oczy nabrły blas-  
 ki. Chrupała trawę, wsiadała pod ślache-  
 tami w podwórzu, a poeci się straciła, stary

otleksy, wyprowadzał ją z uocy na tramwaj  
 plantacyjny, należący pasażerów z ustroniem  
 do domu Steinkellera. Sam starowiła się  
 dawać po kilka godzin na siebie, pilnując  
 dobrowolnie kobyłki a bojąc się zaborczyń  
 spiewała godzińki ciemnym, zachrypłym  
 głosem. Wdręczone wieczerze zaczęło się poru-  
 wać u niej jak pies za nami chodziło.  
 Spieszciliśmy ją, mroząc różnie poręczenia  
 jak skórki z melona i porosa, cukier,  
 ciasto i t. p. a my drżąc znaczną częścią  
 naszych skromnych fundusów topiliśmy  
 u porępkach, siedzącej vis-à-vis bramy,  
 na chleb świętojański i pierunki dla  
 naszej czerwonogiej pieczerechy. Ociepużera



liśmy kołytki do ogrodów i obamy, aby nie  
 potratowała kwiłuków, więc od strony  
 podwórza, też kwiłki spoglądała, poraz i sta-  
 chety na nas. Raz zastawny furtek  
 otwartą wesła i ciżka poel okna, i poraz  
 kadek zaglądała, widocznie nas szukała;  
 pospacerowała sobie wśród kwiatów na  
 mniejszej nie ucywła szkoły, jakby po-  
 jeła, co jest powodem rauny kania, poraz i  
 furtek. Jak wrystko na świecie, tak ter-  
 idylla kołytki musiała się skończyć.  
 W kacye dobiegaly do końca, braci i kowie  
 moi zbierali się już do myjarek a jako  
 główni opiekunowie kołytki, musieli mieć  
 w postawieniu dalszego jej losu.

Kto iom uie uawadz i powieło uysł ssera-  
 wu ciawania, repeticji, jiz zolowej klacze,  
 naszej drugoletniej uleczarce, bardzo pocie-  
 nej & tegdy gosposi - z hęgorze pod Zdra kowem,  
 z tem jednak zastareniem, ie sa byt-  
 łością uleczarki w dniu Targowca, kobyłka  
 z wórkicem u nas porostawać, ugdzie w gości-  
 nie poser czas polytu w uisicie. Poroguanie  
 z braciemi było tkliwe; chłoperystka kilka-  
 krotnie powracała do bramy, aby jeszcze  
 pogłaskać szkapę, do której się przywiera-  
 ła z namiętnością. Uleczarka z walczewością  
 dar porzuciła, o kobyłce uiała starannie;  
 Świdlercy o tem myślał wieczorem, któremu  
 los po latach uęki w rydowski służyć.

dat jesere lat kilka seletchuac u ludri  
poczeinych.

---







Gesryt  
I



